

Jubileusz wart naśladowania

● Józef Bliźniński: „Pan Damazy”. Komedia w 4 aktach.
 ● Reżyseria: Wiktor Biegański. Scenografia: Irena i Romuald Nowicy. Premiera w Teatrze „Komedia”.

Przemily był to jubileusz. Ani śladu pompy, nudy, urzędowych przemówień. Do pogodnego, rozbawionego nastroju wieczoru dostosował się doskonale wiceminister Kultury i Sztuki tow. Kazimierz Rusinek, nie czytając mozolnie swej oracji z kartki, lecz mówiąc krótko, serdecznie i dowcipnie. Ale bo też sam jubilat był nie byle jaki. **WIKTOR BIEGAŃSKI**, aktor - ironista, jak go ktoś trafnie nazwał w depeszy gratulacyjnej, jest człowiekiem z poczuciem humoru, czego dał najlepszy dowód w swym przemówieniu, złożonym ze starych anegdot i teatralnych dykteryjek, tyle miłym i dowcipnym, ile doskonale wypowiedzianym. Rządki to kunszt i cnota w naszym kraju, nawykłym do namaszczonej jubileuszów Solskiego, których nieoceniony jubilat Biegański naliczył 16.

Tym razem było więc zupełnie inaczej. Już sam wybór sztuki świadczył o tym, że dla zaznaczenia 50-lecia swej pracy artystycznej nie pragnie Biegański wyciąkać z oczu widzów lez wzruszenia, ani straszyc ich krwawą tragedią, lecz woli wywołać na ich twarze pogodny, radosny uśmiech. Wierny był i w tym wypadku sobie, gdyż od czasu kiedy w roku 1908 w roli Zbyszka Dulskiego postawił na scenie tarnowskiej pierwsze kroki zawodowego aktora, zawsze prawie i nieodmiennie radował publiczność i cieszył każdym swym pojawieniem się w teatrze. Grywał w teatrze i filmie w Warszawie, Lwowie, Krakowie i stu innych miastach, reżyserował, dyktował, nauczał, a zawsze z tym ironicznie - sceptycznym uśmiechem na ustach, pełen elegan-

cji i wdzięku, dobrego smaku i kultury, pracowity, skromny, koleżeński, przez wszystkich ceniony i lubiany.

Maluczko, a zapędziłbym się, tak jakbym pisał biografię. A tymczasem Wiktor Biegański, jubilat sólndny, wcale nie ma zamiaru rozstawać się ze sceną. Przeciwnie, zawsze czynny, aktywny, nie tylko wyreżyserował sprawnie „Pana Damazego”, lecz również gra w tym przedstawieniu jedną z głównych ról. Co prawda nie Rejtana jak chciał chochlik redakcyjny w naszej informacji o jubileuszu, jednakże bardzo zabawnego Rejenta i to w dodatku Bajdalskiego.

„Pan Damazy” jest jedną z najlepszych komedij pozytywizmu. Nagrodzona na krakowskim konkursie, wystawiona w roku 1877 (w tym samym roku, co napisana dwadzieścia lat wcześniej „Wychowanka” Fredry) miała duże powodzenie i utrzymywała się przez całe dziesięciolecia w repertuarze scen polskich. Widziałem już po wojnie przedstawienie „Pana Damazego” i muszę wyznać, że raczej mnie wtedy znudziło. Wydało mi się, że sztuka nie wytrzymała próby czasu i ustępuje znacznie „Rozbitkom”. Tym miłsze było rozczarowanie. Okazało się, że i „Pan Damazy” jako krzywe zwierciadło brudnych spraw i sprawek szlacheckich testamentów, zapisów, intercyz, posagów i spadków, może nas jeszcze doskonale ubawić.

Bo też dotknęła tej komedii wprawna reka nie lada majstra. Uwidoczniło się to przede wszystkim w tempie spektaklu. Niewiele ponad dwie godziny (z jedną tylko przerwą, co też jest zwyczajem dobrym i godnym upowszechnienia) — oto dawka w sam raz i

w miarę. Biegański nie dysponował w tym przedstawieniu wielkimi gwiazdami. Sam zagrał pysznie rolę chytrego kauzyperry, rejenta Bajdalskiego co to wszędzie węż, jakby ja grubszy gross zalać, bądź żeniąc syna z posażną panną, bądź też samemu zajmując ciepłe miejsce u boku bogatej wdowy. Potrafił też wiele wydobyc z młodych aktorów zespołu teatru „Komedia”. Szczególnie **JADWIGA WEJCMAN** była pełną nieklamannego wdzięku młodocia Helenką, ładna, wyraziła, gaska, która w trakcie spektaklu przemienia się w liszkę. **ZBIGNIEW SKOWRONSKI**, zbledniały szlachetka, raptus o złotym sejcu. Polonisz co się zowie. Bardzo trafnie zagrała niewielką rolę rezydentki Tykalskiej, **IRENA LADDSIÓWNA**. **CEZARY JULSKI** — bardzo śmieszny i zabawny, jako zakochany i wadychający obrzym, co to mimo swego

potężnego wzrostu i postury lalnie się zmieścił pod malutkim pantoflem panny Helenki. **LECH MIKUŁOWSKI**, niecny uwodziciel Seweryn i **BOGUMIL KŁODKOWSKI**, przystojny pozytywista Genio, dopełniają listę udanych ról wieczoru, zagranych dość jednolicie w stylu groteskowym, z mruganiem do publiczności i w cudzystwie. Z tej generalnej zasady inscenizacyjnej wyłamują się w tym spektaklu tylko dwie osoby: Helena Gruszecka, grawitująca wyraźnie w stronę niewybrednej farsy, oraz Alina Dzierzbicka, lekliwa, sentymentalna, po prostu nie umiejąca sobie poradzić z ciekawą, ale trudną rolą Maniki.

Dekoracje **IRENY I ROMUALDA NOWICKICH**, ładne w kształcie i kolorze, zbyt daleko odbiegają chyba od tekstu sztuki i miejsca jej akcji. Trudno w tym wszystkim dopatrzeć się cech polskiego dworku z XIX stulecia, a roślinność w tle przypomina raczej baobaby tropikalnej dżungli, niżli poczciwe drzewa i krzewy polskiego parku. Kosztujemy udalę się scenografom. Kształnie lepiej.

Całość wypadła miło. A jeśli nie wierzyć recenzentowi, to posłuchajcie przynajmniej au-

tora. W dniu premiery spadł na scenę list następującej treści:
 Z prawdziwą radością
 Obserwuję z nieba
 Ze grass mnie jubilate,
 Tak, jak grać mnie trzeba.
BLIŻNIŃSKI

Co odnotowując z obowiązku kronikarskiego, mogę tylko skwitować podobną opinią własną, dodając do niej jubilatowi życzenia wielu jeszcze lat owocnej pracy twórczej dla dobra sceny polskiej, oszczędzając sobie w ten sposób kosztów depeszy gratulacyjnej, a pocztę wysiłku jej doręczenia. Zyj nam miły, parcie Wiktorze ad multos annos i raduj swą sztuką niejedno jeszcze pokolenie. A może wspominać ci kiedyś będziemy twoje jubileusze, tak jak ty wspominałeś je wielkiemu mistrzowi tej celebry, samemu Ludwikowi Solskiemu, patronowi wszystkich jubilatów.

ROMAN SZYDŁOWSKI

